№ 3. Warszawa, dnia 19-go Stycznia 1908-go roku. Rok XLIV.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycja główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

II.

Narodowość jako prawo jednostek i gromad.

Fakt, że świadomość i wola jednostki są najdonioślejszymi i decydującymi czynnikami w oznaczeniu narodowości, tłómaczy nam wiele rzeczy, a daje podstawę do szeregu ważnych wniosków.

Rozumiemy przedewszystkiem, dlaczego idea narodowości stała się ideą przewodnią w stosunkach międzynarodowych dopiero w XIX w., dopiero po tryumfie demokracyi w rewolucyi franciskiej.

Dopóki ludy uważane były za trzody, należące do swoich panów, za dodatki do obszarów ziemi, posiadane przez dynastye, nikt nie troszczył się o to, co myślą i jak czują. Zasadą zastępującą sprawiedliwość międzynarodową było: nie uszczuplać mzjątku królów. Jeśli z kombinacyi politycznych wypadało, że cesarz austryacki musiał stracić parę milionów szlązaków, odszkodowywano go takąż ilością bawarczyków. Jeśli jednemu z królów nie powiodła się jakaś awantura polityczna, musiał przypłacić kawałkiem ziemi, oddając go innemu razem z ludem, dostarczycielem podatków, który przechodził w ten sposób z pod rządów francuskich pod hiszpańskie, niemieckie lub inne.

Jedna tylko zasada była wspólną i obowiązującą: aby jeden z panów nie zagarnął zbyt wiele ziemi i niewolników przez co mógłby stać się niebezpiecznym dla sąsiadów. Równość demokratyczna musiała panować między królami: kruk nie wydziobie oka krukowi, takie znaczenie miała „zasada równowagi politycznej“, rządząca stosunkami międzynarodowymi w Europie od pokoju westfalskiego do Rewolucyi francuskiej. Teorye wszakże, których wcieleniem była ta Rewolucya, a raczej liczne rewolucye przez nią zainicyowane, przeniosły gdzieindziej środek ciężkości państwa. Dla Ludwika XIV państwo było nim samym: l'état c'est moi; dla Siéys'a i rewolucyi 1789 r. było ono „trzecim stanem“ to jest średnio-zamożnem mieszczaństwem; dla Rousseau'a i rewolucyi 1792 roku państwo było ludem.

Teorya umowy opierała byt zbiorowy na dobrowolnem przystąpieniu jednostek do całości, a w liczbie praw przyrodzonych wystawiła „wolność zachowania narodowości“.

Cóż znaczy ta wolność? Co znaczy prawo do zachowania narodowości?

Nic innego tylko prawo zostania sobą, prawo być tem, za co siebie uznaje: polakiem lub francuzem, niemcem lub anglikiem, zamiast obowiązku przyjęcia narzuconej etykiety zbiorowej. Jest to takie zasadnicze, nieodjemne, płynące z pojęcia osobowości prawo jednostki, jak prawo wyznawania tej lub owej religii, tych lub innych przekonań politycznych.

Jednostka sama decyduje o narodowości swojej, a zbiorowa wola jednostek o tem, jak się rządzić ma owa narodowość; o tem, co jest wynikiem świadomości zbiorowej: o wytworzeniu wspólnego państwa, instytucyi zgodnych z duchem narodowym, stopniem oświaty ludu, z jego ideałami. Zasada więc narodowości, to jest prawo każdego narodu do bytu niepodległego, jest logicznym wynikiem idei demokratycznej: najwyższowładztwa ludu. Jakoż zasada ta zostaje wygłoszona przez najświatlejszych przodowników rewolucyi francuskiej.

W dekrecie ogłaszającym wojnę mocarstwom najezdczym Condorcet pisze: „Naród francuski, dumny z tego, że zdobył prawa przyrodzone, nie będzie ich znieważał w stosunkach z innymi ludami; zazdrosny o swą niezależność, a zdecydowany raczej zagrzebać się wśród ruin, niż ścierpieć, by mu śmiano dyktować prawa, nie zrobi zamachu na niezależność innych narodów“. A Carnot wygłasza zasadę, że „każdy naród posiada nieodjemne prawo żyć odrębnie, jeżeli mu się podoba, albo połączyć się z innymi, gdy tego zażąda dla wspólnego interesu“.

Nawet fanatyk nowego porządku Robespierre wygłasza takie zdanie: „Francuzi nie są opanowani przez manię uszczęśliwiania jakiegokolwiek narodu i czynienia go wolnym wbrew jego życzeniu. Pragną tego, by narody były szczęśliwe, ale nie narzucają im szczęścia. Terytoryum rzeczypospolitej jest granicą rewolucyi“.

Bliższa znajomość polityki rewolucyjnej, jej fluktuacyi, oświetliłaby także uboczne pobudki, skłaniające Robespierra do tego orzeczenia w chwili danej. Jakiekolwiek zresztą były owe pobudki oczywistem jest, że wygłosić poglądy powyższe mogli ci ludzie dlatego, że wynikały z całego ich poglądu na stosunki polityczne: nikt nie walczy argumentami, w których logiczność nie wierzy.

Najjaśniej sformułował Gregoire ten wynik teoryi demokratycznej i na właściwem miejscu chciał go postawić, bo na czele deklaracyi praw człowieka. Oto jego projekt: „Narody są niezależne i najwyższowładne bez względu na liczbę jednostek, z których się składają i na rozległość terytoryum, które zajmują. Najwyższowładztwo to odstąpionem być nie może; każdy naród ma prawo stanowić i zmieniać formy swego rządu a niema prawa wtrącać się do rządu innych. Przedsięwzięcia przeciwko wolności jednego narodu są zamachem na wszystkie“.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

— Nianiu, mów! Ale niech tu nikt nie przychodzi. Nie wpuszczaj *Fräulein.*

— Możesz być spokojna, *doniu* *). *Frajleina* już nie przyjdzie. Oj, dużo, dużo zmieniło się przez te parę tygodni.

*) Córeczko — po maloruskn.

— Nianiu, mów.

— Kiedy — bo nie wszystko można. Ty taka niewinna, aż strach.

— Możesz wszystko mówić — ja już.. straciłam niewinność.

— Rany Jezusowe! Opamiętaj się, Doluniu, a to jeszcze kto posłyszy i, broń Boże, pomyśli, że to prawda.

— Bo i prawda.

— Niech Dola głupstw nie gada. Wstyd! Gdzie to się takich rzeczy nauczyła? Ty nawet nie wiesz, co to znaczy.

— To ty, nianiu, nie wiesz, co ja widziałam, co ja robiłam.

— Mów, jak na świętej spowiedzi.

— A nie będziesz się gniewać.

— Mów.

— O sobie mogę mówić; o innych — nie.

— Co mnie do innych. Mów o sobie.

— Nianiu, mnie całował mężczyzna — i... ja jego....

— To taak? To na to ja ciebie kąpała w nieckach? Na to mama strzegła i *madmazele* następowały tobie na pięty? To ty *taka* wyrosła?

— Widzisz, nianiu, gniewasz się na mnie. A ja jeszcze słaba.

— Detynko, przepraszam. Już nie będę, ale mnie złość porwała... Że ty jego kochasz — to ja już dawno widzę; ale żeby się całować — przed ślubem — panna z takiego wielkiego domu — jak jaka dziewczyna z *przygrubnika**). Tego ja się po tobie nie spodziewała!.... Ot, już nic tobie nie powiem, bo ty jeszcze leżysz; ale jemu, to nagadam.

— Nianiu, zlituj się, nic nie mów jemu. On nie winien.

— Dobrze: nie winien. Cóż — ty jemu wieszałaś się na szyję. Co? On zaczął — znam ja tych podłych mężczyzn, znam. Ty młodzieńka, a on już *zdorowa dubyna***). Ale i ty dobra! Mało tego, że on chciał; trzeba było pokazać jemu figę. Czy ty widziała kiedy, żeby mama, albo niania, albo jaka porządna osoba całowała się z obcym mężczyzną?

— Widziałam, nianiu. Oj, widziałam.

— I ty widziałaś? Toż nie była żadna porządna osoba. Jej już niema. Wypędzili, jak psa. Pani kazała jej spakować się i wyjechać zaraz, żeby i śladu po niej nie zostało.. Pan nie śmiał za nią się *zastępować****) - musiał jeszcze dać konie do stancyi....

— O kim ty mówisz, nianiu?

— A — no, o *Frajlenie*.

— Aa!

— Taka *marmuzela*, taka szelma, a i to ciebie lubiła. Aż strach, jak płakała, kiedy dowiedziała się, że ty chciałaś umrzeć! Oj! płakali my wszyscy, nawet ten zbiereżnik — pan — szarpał wąsy i na własne uszy ja słyszała, jak mówił: „jedna była na świecie dobra i uczciwa, i tę dyabli wezmą.“ Widzisz, nawet *taki* na tobie się poznał. A cóż dopiero inni!

— Nianiu, mów — kto jeszcze?

— A obiecujesz, że nie będziesz się z nikim całować?

*) Piekarnia.

**) Tęgi dąb.

***) Wstawiać.

— Już nikt nie zechce.

— Oj, takich, co zechcą, nie szukać. Ale choćby chciał i prosił i napierał się — najmilszy, ty od niego uciekaj, bo to grzech... Gdyby ty była umarła z tej gorączki — na psa urok — toby za te całowanie zaciągnęły dyabły do piekła. Taki byłby z tego smak!... Dlatego Pan Bóg ciebie uratował, żebyś ty się mogła poprawić. Już tego więcej nie będzie. *Hodi!* *).

— Naniu, czy on mnie kocha?

— Ojoj! i jak jeszcze! Awantury wyprawiał — tu, przy twoim łóżku... Jak ty dostała w nocy gorączki — po tym siedzeniu w otwartem oknie — *zduryła, jej Bohu zduryła*, moja lubcia — on wtedy właśnie nocował... Nad ranem, widzę, źle. Tu trzeba dochtora. Cały dom postawiła ja na nogi. Pani biega, ręce łamie, traci głowę. Nie bardzo ja ją dawniej lubiła, ale widzę, godna osoba i ciebie kocha.

Dola wzdryga się i znowu opuszcza powieki. Nie widzi tego niania, przejęta wspomnieniami.

. . . Wtedy on — ten twój Kaźmierz...

— On nie mój, nianiu.

— Jak ty mnie będziesz przerywać, to nic nie powiem.

— Już nie będę.

— Wtedy on wybiega z pokoju gościnnego — posłyszał, co jest, i zbladł... Mówię tobie, zbladł, jak te płótno, co się bieli na słońcu. I zaraz krzyczy: „Ja pojadę po dochtora“... W pięć minut już jego nie było, a w godzinę — przyjechał z nim dochtór. „Zapalenie płuc — powiada — może być i zapalenie mózgu“. A ty leżysz w gorączce i ciskasz się i krzyczysz: „Nie chcę, nie chcę“ i takie jakieś słowa, co ja ich nie rozumiałam. Czysta desperacya! Pani w płacz — nie puszcza do ciebie nikogo — tylko sama chce siedzieć, pilnować...

Znowu dreszcz przebiega po ciele złotowłosej.

— Mówię wtedy: „Trzeba posyłać po naszego pana“ — niby po papę. A pani na to: „Poczekajmy, może to przejdzie“... Akurat czekać, kiedy może śmierć za pasem! Nic ja wtedy nie pytam i posyłam kozaka po papę... Przyjechał. Pani nie chciała jego puścić tutaj. Powiada: „dla chorej potrzebny spokój“... Biedny papa stał pod drzwiami i — płakał. Słyszysz — płakał — taki mężczyzna uczony, rozumny... Pani poszła jego uspakajać i przyprowadziła do salonu. Siedzę ja tutaj, przy tobie, i odmawiam koronkę a oczu z mojej detyny nie spuszczam... Zkąd ten Kaźmierz wziął się — jak z pod ziemi wyrósł... Ot, raptem, stoi tutaj, na tem miejscu i patrzy, patrzy na ciebie — nawet mnie nie widzi. A potem, jak się nie buchnie na kolana przy łóżku, jak nie schwyci twoją rączkę. — Nie słychać żeby całował. Tylko tak usta przylepił do twojej ręki i trzyma.. i trzyma bez końca.

A ty rzucasz się w gorączce i wołasz:

— „Więc to tak — to tak“. — „Boli“! I zrywasz się. — Ja do ciebie — a ty krzyczysz: „Nianiu, on nie tylko mnie — on...“. A Kaźmierz jak się nie złapie za głowę. Aż go zamroczyło z tego żalu.

*) Dosyć!

Ja powiadam do niego:

— „Niech pan ztąd sobie idzie i nie pokazuje się na oczy“. Bo mnie złość porwała, że całe to nieszczęście przez niego.

On wtedy do moich rąk i całuje... Jak chcę mieć Boga przy skonaniu, tak mówię prawdę: całuje po rękach — *mnie* całuje i mówi do mnie: *pani*.

— „Pani — powiada — ją kocha — pani — powiada — nie da jej umrzeć“.

Trochę mnie serce zmiękło dla niego — nie przez te *panią*, ani przez te całowanie rąk, tylko, widzę: i on ciebie kocha. Ale nic — udaję, że się jeszcze gniewam i powiadam:

— „To, póki była zdrowa, nie mógł pan być dla niej dobry, a teraz, to już nic nie pomoże“.

— „Pomoże — ona żyć musi“ — powiada.

— „I będzie pan znowu jej dokuczać...“

— „Nie będę“.

— „Oj! z oka ja już jej teraz nie spuszczę — niech tylko ozdrowieje“.

A on za mną, jak za panią matką pacierz:

— „Niech tylko ozdrowieje!“

Aż tu wchodzi pani. Zdumiała się bardzo, że on tutaj i powiada:

— „Za dużo osób w pokoju“.

I kazała jemu wyjść.

On wyszedł. Potem pani mówiła, że ja jestem zmęczona i że ona sama posiedzi przy tobie. Udała ja, że dobrze — ale przysiadła w kuchni za drzwiami, i, co ty zajęczysz, albo krzykniesz, to ja biegnę.

— A potem, nianiu, mów...

— Potem — pani zobaczyła, że ja nie odstąpię i siedziały my we dwie przy tobie do rana.

— A potem co?

— Potem znowu był dochtór.

— I nikt więcej?

— Papa codzień przyjeżdżał — cztery mile — ot, jak on ciebie kocha — wracał po nocy, w zadymki — a przyjeżdżał — ale pani nie puszczała jego tutaj. Bywało papa stoi i stoi pod drzwiami, ręce założy na krzyż, głowę spuści i stoi. Pani nie puszcza. Przeprasza, ale nie puszcza.

— A potem? Nikt więcej już mnie nie żałował?

— Wszyscy. Cała służba, nawet kuchcik Sydorek.

— Nianiu, już jestem zmęczona — chcę spać.

— Śpij, lubko..

Nie będzie dokuczał... nigdy... I mówił, że ona żyć musi — *dla niego*. A tamta?... Co to było? Co to wszystko znaczy? Może już wtedy ona, Dola, miała gorączkę... Może nic nie widziała — naprawdę.

. . . Bo i czemużby całował nianię po rękach i za głowę się chwytał i rozpaczał?

Kocha! Kocha!

Żyć warto!

— Dzięki Ci, Boże, żem nie umarła, żeś mnie nie wysłuchał!

I wracały młode siły. Przyszło zdrowie.

Gdy po raz pierwszy wstała i, ze spuszczonym złotym warkoczem, z oczyma powiększonemi jeszcze przez chorobę, wpatrzonemi jakby w zaczarowaną krainę marzeń i tęsknot, wyszła ze swego pokoju, gdzie przeleżała trzy tygodnie, była jeszcze ładniejsza, niż przed chorobą.

W całym domu zapanowała radość — tę śliczną, miłą nauczycielkę kochali wszyscy, nawet uczenice, które przedtem słuchać jej nie chciały. Teraz nabrały dla niej szacunku, tak dalece, że ją całowały po rękach.

Dola była wzruszona, a jednak w swem postanowieniu niezłomna.

... Opuści ten dom—wszak to jej nakazuje nawet miłość własna, jeśli już nie miłość zraniona, zdeptana.

Nie może być pod jednym dachem z kobietą, która zdradziła nie tylko męża, lecz i ją — przyjaciółkę.

Rzecz dziwna, Dola miała już urazę wyłącznie do *niej* nie do *niego*. Toż płakał przy jej łóżku — całował po rękach jej nianię.

Dotychczas Dola unikała spojrzenia swej rywalki. Udawała, że śpi, gdy pani Dropińska przychodziła ją odwiedzać w chorobie.

Ale teraz muszą się spotkać oko w oko. Bryznie jej całą swą wzgardę, powie jej co myśli o takiem postępowaniu.

A potem... potem trzeba będzie wyjechać w świat szeroki. Już nigdy nie zobaczy *jego*.

To okropne!

... Jeszcze dzień jeden... Może on właśnie dziś przyjedzie...

Może przeprosi... wytłómaczy...

Jakże tu zresztą bryzgać pogardą, gdy wszyscy tacy dobrzy, serdeczni!... Nawet p. Dropiński — ten nieokrzesany koniarz, który wpierw nigdy ust do niej nie otworzył. I on dziś bardzo mocno za rękę ją uścisnął i powiedział:

— No, nie tylko złego djabli nie biorą — czasem i dobrego.

Dola rozważała długo, jak przywitać się z panią Martą. — Szkoda, że nie mogła poradzić się niani.

... Bądź co bądź, to cudza tajemnica — zdradzać nie wolno.

Taka panna dorosła, kierowniczka młodzieży, powinna wiedzieć, co zrobić w każdej okoliczności życia.

Po długich namysłach, postanowiła — podać rękę. Inaczej nie sposób — ale końce palców... same koniuszki...

Z tem postanowieniem wyszła rano do sali jadalnej.

Ala *jej* — pani Marty -- przy śniadaniu nie było.

Podobno, miała migrenę. Nie pokazała się przez dzień cały.

O zmroku, gdy Dola siedziała w buduarku, zadumana i bardzo jeszcze osłabiona, a w domu było cicho (bo dzieci pojechały na spacer z nową boną Francuską) — usłyszała leciutki szelest jedwabiu.

Serce zabiło w niej mocno. Chciała zostać, zmierzyć tę kobietę spojrzeniem dumnem, odwrócić się, i—wyjść z pokoju.

Ale, zanim zdołała to uskutecznić, miękkie ramiona oplotły jej szyję, i głos bardzo ciepły, dźwięczny, szepnął:

— Moja ty droha, kochana!

Chciała wyrwać się z nieszczerego uścisku. Tamta, była silniejsza, przyklękła obok niej i przytuliła ją mocno.

Dola broniła się jeszcze, odwracała głowę, lecz twarz natrafiała na ramię pani Marty. Miękka ręka przygarnęła ją do piersi.

Zamiast pogardy, z serca złotowłosej wypływał cichy żal nad utraconem złudzeniem. Zacisnęła zęby — na nic się to nie zdało — gorzkie łzy popłynęły rzęsiście, obficie.

A pani Marta tuliła ją coraz serdeczniej. Dola broniła się coraz słabiej, wreszcie, już bronić się nie mogła nie chciała.

Zrobił się w niej spokój. I znowu, jak po słowach niani, jak często podczas powrotu do zdrowia, przyszło jej na myśl, że to, co *niby* widziała na własne oczy, to, co jej pokazała Niemka, — ten uścisk miłosny p. Kazimierza z kobietą, która *ją* trzymała teraz w objęciach, że to było przywidzenie, początek maligny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wywłaszczony.

Idzie Piasta syn w pole, w grubej, siwej [sukmanie
Puszcza lemiesz świecący w równe bruzdy [po łanie;
Czysta nuta skowrończa rzeźka bije w obłoki,
Chłop jej basem wtóruje z pełnej piersi sze- [rokiej:

— Hej danaż, moja dana,
Hej ziemio ty kochana,
Rodzona, własna, moja,
Skarbona i ostoja.

Hej! łanie, bujny łanie,
Ty moje królowanie,
Mój łan, mój cały świat,
Na niego setki lat
Praojców płynął znój,
Jak teraz płynie mój.

Hej! ziemio, jasna pani!
Niczyi my poddani,
Ja na mych śmieciach pan,
Mój tron—rodzinny łan.

Bóg dzielił ręką własną,
Żeby nie było ciasno:
Skowronkom—przestwór nieba,
A nam—rodzinna gleba!

Cyt! Cyt chłopie! czy słyszysz? but podzwania [ostrogą,
Po twym łanie rodzimym ciężką stąpa ktoś [nogą...
Synu Piasta! z twej pieśni ktoś szyderczo się [śmieje,
Ktoś pchnął pięścią krzyżacką wstecz o ty- [siąc lat dzieje —
I zawrzasnął: „Got jestem! jestem Gunter [i Hagen!
Mam moc czyim chcę chlebem naładować swój [*magen*.

Prawo—dym, cień i piana, słuszność tam jest [gdzie siła,
Światowładna Germania z miecza żyje — jak [żyła,
A ty, marny robaku, polski chłopie w su- [kmanie,
Masz jej oddać swą ziemię—Got rzekł —i tak [się stanie!“

Chłop ujął kij do ręki,
Precz idzie ze swej roli,
Lech krzepko ścisnął szczęki,
Nie widać—jak go boli...

Źrenicą patrzy suchą —
I tylko warknął głucho
Głos—jak pękniętej struny:

„Siarczysteż was pioruny
Niech obrachują z nami!
A my zaś wciąż ci sami,
Wytrwali i zacięci,
Wciąż w sercu nam się święci
Taż wiara, też nadzieje...

Czas przyjdzie—rozednieje,
Powstanie palec boży
I krzywdom kres położy,—
A wam niedoczekanie,
By byli z nas Germanie,
Bo żadne z nas tortury
Nie zedrą polskiej skóry
Nie wydrą—co ojczyste, —
Tak nam dopomóż, Chryste!“

J. Terpiłowska.

Szkoła pracy społecznej w kole samokształcenia.

Przed kobietę współczesną, o ile pragnie zdobyć wpływ rzeczywisty na sprawy społeczeństwa, o ile chce ugruntować swą pracę cywilizacyjną i oprzeć ją na podstawach racyonalnych — ogromnej wagi zarysowuje się zadanie: to przekształcenie dorywczej, lub konwenansowej działalności filantropijnej — na świadomą celów i środków, umiejętną pomoc społeczną.

Jest to praca wielka i trudna, z tych, których przeprowadzenie na szeroką skalę—staćby się mogło owem cywilizacyjnem dziełem kobiecem, jakiego ludzkość spodziewać się ma prawo od dzielnych i praktycznych jednostek, wnoszących z sobą na arenę życia publicznego świeże siły, wiele inicyatywy, zapału i poświęcenia dla spraw ideowych.

Jednakże do dziś dnia mała zaledwie część kobiet, nawet z pośród tych, które nie są całkowicie bierne, pojmuje doniosłość tej idei i stara się przygotować umiejętnie do podjęcia zasadniczych reform, które w zakresie pracy społecznej są równie niezbędne, równie palące, jak reformy pedagogiczne na polu zaniedbanego i spaczonego wychowania.

Kreśląc program dla wydziału społecznego Zjednoczonego Koło Ziemianek postawiłyśmy sobie jako ideał dążenie do tak pojętej pracy, dla tego też należy teoretycznie rozpatrzyć jej genezę, zaznajomić się w najogólniejszych zarysach z rezultatem nowoczesnych usiłowań w tym duchu, a następnie wyciągnąć wnioski praktyczne, w jaki sposób te zasady wprowadzić w życie na naszym gruncie.

Ta cześć dla kobiety, która się w wiekach średnich wytworzyła, to znaczenie bardzo poważne i daleko wpływami swemi sięgające, jakie w ówczesnym układzie społecznym przypadło możnym daniom, królowym, księżnom, zakonnicom, to nie była sztuczna robota poezyi sentymentalnej trubadurów, ale naturalne następstwo olbrzymiej pracy cywilizacyjnej, jaka spoczywała w zupełności w rękach niewieścich, a była wykonywana z wielkiem poświęceniem, pilnością, zdolnością gospodarczą, zamiłowaniem i umiejętnością, w sposób dostosowany do potrzeb i ducha czasu.

Se zadania, które dziś spełnia wielki przemysł—wtedy spoczywały całym ciężarem na kobietach, — im wyżej położone tem większy miały warsztat, większą odpowiedzialność, liczniejsze zadania i obowiązki. Z feudalnego ustroju wynikł podział monarchiczny, a zarazem określony, wyraźny stosunek dwóch części na jakie się społeczeństwo dzieliło: możnych, którzy mieli władzę, majętność i odpowiedzialność—oraz lud, także hierarchicznie zorganizowany, zależny, władzy i opiece możnych oddany.

W takich czasach, kiedy dawanie należało do naturalnych, najzupełniej obowiązujących zwyczajów i atrybucyi możnych, kiedy ubóstwo przyjmowane było jako rodzaj przyrodzonej cechy, a żebractwo jako ogólnie uznawany sposób życia, otaczany sympatyą i współczuciem, ogromną rolę odegrać musiało miłosierdzie chrześcijańskie kobiet, które widząc ciężką nędzę ludu i mnóstwo zaniedbanych spraw cywilizacyjnych w ciągu XII i XIII stulecia zwłaszcza żywiołowo rzuciły się na ratunek, oparty wszakże na tych zasadach i na tych warunkach ekonomicznych, na jakich świat ówczesny był zbudowany.

Filantropja w wiekach średnich była dziełem kolosalnem, dziełem prawdziwego postępu, a w stosunku do stanu kulturalnego — dziełem daleko głębiej wnikającem w społeczeństwo, daleko bardziej obowiązującem i rozpowszechnionem, niż to, co się dzisiaj czyni w tym kierunku.

Warunki naszego ustroju społecznego nie odpowiadają zupełnie rozwojowi filantropii tak pojętej, jak ją praktykowały wieki średnie, gdyż zmieniła się zasadnicza forma układu, zasadnicza podstawa stosunku do siebie warstw społecznych.

Na miejsce patryarchalności, zapanowała demokratyczna idea „praw człowieka", wspólrzędności ludzi jako takich, bez względu na różne położenie społeczne.

Tem mniej jeszcze wystarcza ten rodzaj filantropijnej działalności jaki się w ciągu XIX wieku wytworzył w kołach nadających ton i modę w stolicach europejskich, od dworskich sfer począwszy, a który przez lat kilkadziesiąt tak się przyjął i zakorzenił we wszystkich sferach społeczeństwa, że do dziś dnia jeszcze, pomimo wielu teoretycznych krytyk, jest jedynym sposobem, za pomocą którego różne zakłady i instytucye nie tylko filantropijne, ale także i o typie wybitnie społecznym, czerpią fundusze na podtrzymanie swej egzystencyi. Kto pierwszy wpadł na pomysł połączenia „miłego z użytecznem" w postaci splątania próżności ludzkiej z miłosierdziem, wyzyskania „słabostek" dla dobrego celu—był psychologiem bystrym, wielkim pesymistą, sceptycznie-dobrotliwym filozofem—ale złym nauczycielem społecznym.

Dziś niesłychanie trudno wyjść przez to koło zaklęte, gdyż ludzie stępieli w znacznej mierze, co do samorzutnej ofiarności i poddają się jedynie tym sposobom egzekucyi pieniężnej, którą uważają zu nieuniknioną plagę. Wyrobienie przekonania, że pewna część dochodów osobistych, czy to z majątku odziedziczonego, czy z pracy własnej, powinna być obracana dobrowolnie na rzecz ogólnego dobra, bez żadnej zachęty i presyi, oraz zapewnionego osobistego gorącego udziału w instytucyach społecznych tych, co posiadają czas i znaczniejsze środki, to byłoby ukoronowaniem tych dążeń; do tego przyjść może jedynie, jezeli kobiety otrzymywać będą głębsze wykształcenie, jeżeli stracą gust do tej wypielęgnowanej długą tradycyą sztuki karotowania i aranżowania, a sięgną poważniej do roboty współdzielczej, do takiego wspomagania warstw pracujących, które się nie opiera na jałmużnie, ale na ułatwieniu samodzielnego dźwignięcia się w górę, na czynnej, socyalnej pomocy.

Różnicę ideową między filantropią, a pracą społeczną możnaby określić według źródła z jakiego biorą poazątek: pierwsza wypływa z uczucia litości dla biedaków, z dobrego serca, poruszonego widokami nędzy, ciemnoty, upośledzenia. druga zaś bierze źródło w poczuciu odpowiedzialności, w poczuciu obowiązku społecznego,—a ma na względzie usunięcie przedewszystkiem nie skutków złego, ale jego przyczyn. Gdy więc filantropia publiczna powinna stanowczo przekształcić się w kierunku dobrze zorganizowanej pomocy społecznej—to jeszcze po zatem zostaje bardzo obszerne pole dla gorącego, serdecznego miłosierdzia osobistego, które nie szuka instytucyi dla wyręczania się, ale niedolę bliźką odczuje i ze wszystkich sił stara się ją zmniejszyć, złagodzić, ukoić. Tu nie potrzeba żadnej umiejętności, tylko intuicyi prawdziwej, głębokiej potrzeby serca do ułatwiania bliźnim ciężkiego życia. Rzecz jasna co do pracy społecznej. Tutaj umiejętność, teoretyczna znajomość rzeczy, praktyczny zmysł oryentacyi są koniecznie potrzebne, aby praca dawać mogła pozytywne rezultaty, a nie była tylko dyletanckim przejawem dobrych chęci.

Właściwie, tak, jak przyszłyśmy do przekonania, że do prowadzenia gospodarstwa potrzebna jest nauka teoretyczna i praktyka, inaczej wielkim nakładem trudów dochodzi się do rezultatów rozmaitych, tak i co do pracy społecznej powinniśmy postawić zasadę, że bez należytego przygotowania nie powinno się do niej zabierać. Ponieważ właściwą zaletą pracy społecznej może być tylko życie samo, pierwsze lata każdego stowarzyszenia powinny być przedewszystkiem zużytkowane na praktyczne wdrażanie członków do nakreślonej w programie roboty, a oczywiście potrzeba do tego z jednej strony podstawowego przygotowania przez porządne wykształcenie ogólne, z drugiej zaś strony kierownictwa osób, które mogłyby się temu zadaniu całkowicie poświęcić i w tym celu wyktztałcić teoretycznie, zdobyć podstawy naukowe, a następnie wypróbować wartość systemów przez dłuższą i sumienną praktykę. Jeżeli w poznańskim praca społeczna od lat kilkudziesięciu prowadzona tak znakomite wydaje rezultaty to właśnie dzięki temu, że znaleźli się tam ludzie gruntownie obeznani z tem, co robić postanowiono i że ci ludzie potrafili przypilnować roboty, rozporządzić, nauczyć ogół pracować społecznie. Taki patron Jackowski, taki ksiądz Wawrzyniak nie dlatego tyle potrafili zdziałać, że byli pełni poświęcenia i zapału, ale że przytem posiadali doskonałą znajomość tak gruntu jak psychologii tego ludu, dla którego pracowali, także znajomość fachową w zakresie swojej specyalnie umiłowanej pracy.

W czasie kursów społecznych w Warszawie miałam sposobność zapoznać się z poglądami dwóch wykwalifikowanych przewodników tej roboty w Poznańskiem: ks. Adamskiego, głównego sekretarza polskich związków robotniczych i ks. Zimmermana, redaktora „Ruchu chrześcijańskiego społecznego". Obydwaj kładli nacisk na konieczność uprzednich studyów społecznych dla ludzi, którzy chcą ptowadzić jaką pracę oświatową, kulturalną, czy współdzielczą na szerszą skalę, obaj ostrzegli przed szkodliwością dyletantyzmu i przed niebezpieczeństwem dorywczego, powierzchownego samokształcenia, które bardzo często wyradza jedynie zarozumiałość a zwiększa chaotyczność pojęć i zapatrywań.

Przy robocie zbiorowej, jedynie rzetelne usługi oddaje ścisła, doskonale, a prosto obmyślana organizacya, oraz kierownictwo zupełnie specyalnie wykształconych osób, które by prowadziły mniej wyrobione, ale za to chętne do ścisłego wykonywania planów i do społecznej subordynacyi, jednostki.

Bez tego nie wiele można zdziałać, w każdym razie pierwsze lata schodzą na błądzeniu, na szukaniu, które powoduje nie raz zniechęcenie i zawody, nieporozumienie i urazy, na jakie miejsca nie może być tam, gdzie doprawdy wre wartko robota, uwieńczona szybkimi rezultatami. Otóż właśnie ci wszyscy, co podziwiają gorący zapał i ofiarność Królestwa w tem nagłem przebudzeniu do życia społecznego, przyjrzawszy się bliżej naszym stosunkom nie mogą patrzeć bez trwogi na to, iż tak wiele marnuje się najzacniejszych, najgorętszych porywów przez nieumiejętność, przez dyletantyzm, dla braku przygotowanych naprzód przez solidne studya wychowawców społecznych. Kilku ludzi robić musi wszystko za wszystkich, stąd wprost fizyczne ich przeciążenie osłabia dokładność pracy. To nie tylko w naszych pracach kobiecych, w całej dej wielkiej od podstaw robocie odrodzenia, gdy minął pierwszy moment radosnego wybuchu, nastąpiła poważna chwila wewnętrznych trudności, stokroć gorszych od przezwyciężenia, aniżeli wszystko, co idzie z zewnątrz. I wtedy z ogromną siłą uprzytomniła się nam najbardziej paląca potrzeba naszego społeczeństwa, potrzeba nauczycieli — tak w dosłownem znaczeniu—jak i w symbolicznem.

Nas już zastały te liczne obowiązki i potrzeby tak, że musimy im zapobiegać o ile sił starczy, nie mając czasu na odrobienie tego, co w naszej edukacyi było zaniedbane i połowiczne, nie mając możności przedsięwzięcia gruntownych studyów — ale jest to młode pokolenie, które dziś nadrasta i to ma jeszcze przed sobą czas, to można pokierować tak, aby na solidnych podstawach zaczynało robotę. Dla tego też, głównie w myśli o wychowaniu następnej generacyi zwrócić się musimy do wzorów, jakie znaleźć możemy za granicą i to nie celem bezkrytycznego przeszczepienia ich na nasz grunt, ale dla zaznajomienia się z techniką pracy społecznej, dla wyrobienia pewnego zastępu młodych osób, które powinny parę lat życia poświęcić dla zdobycia teoretycznej i praktycznej znajomości rzeczy, aby gdy staną do warsztatu, mogły się stać kierowniczkami szerszych kół, garnących się także do działalności, ale nie mgących sdecyalnie oddawać się takim studyom.

J. Oksza.

(Dokończenie nastąpi).

Dowiedźcie czynem.

Naród, który po czterdziestoletniej przerwie staje do pracy społecznej, kulturalnej i oświatowej, widzi przed sobą taki ogrom pracy, takie bezkresne ugory, zarosłe bujnym chwastem, że z przerażeniem na widok ten, zbladłemi usty woła: kiedyż ja tę zaległą pracę odrobię? kiedyż dopędzę sąsiednie ludy na drodze ich cywilizacyjnego pochodu? Czyż to nie szaleństwo chcieć sprostać temu zadaniu, czy nie lepiej zdać wszystko na opatrzność, ukoić sumienie pradziadowskim aksyomatem „jakoś to będzie“, no, i zająć się czemś, mniej trudnem a przyjemniejszem, niż praca społeczna w tych warunkach. Zaiste, nie można się dziwić, gdy ludzie o duszach przeciętnych, dają sobie dzisiaj rozgrzeszenie z bezczynności i po chwilowem rozbudzeniu, popadają w sen nieprzespany. W warunkach takich ak nasze, pełnych przypadkowych niespodzianek, anormalności, przeplecionych dowolnymi przepisami dodatkowymi, naszych gubernialnych i powiatowych „Pompadurów“ pracy społecznej w szerszym zakresie, podjąć się mogą tylko ci, dla których ojczyzna nie est wyrazem abstrakcyjnym, a służba obywatelska czemś nieskończenie większem niż szczeblem do wyniesienia się, po nad ,ogół współbraci, zamieszkujących ten sam kąt kraju. Nie można powiedzieć, aby te specyalne trudności, które na każdym kroku spotykają na swej drodze ci, co istotnie dla dobra swych braci pracują, nie miały i swej dobrej strony. Mają ją, a jest nią to, że surowa odpowiedzialność wobec władz i inne płynące z tej strony, specyalnego rodzaju przyjemności, zaczynają, od jakiegoś czasu trzymać zdala od tego pola pracy, te jednostki, które chciały uzyskać tanim kosztem parę listków wawrzynu, ale usunęły się skwapliwie na bok do spokojniejszych zajęć z chwilą, gdy spostrzegły, że teren pracy kulturalno-społecznej u nas ze spokojnego warsztatu zmienia się nader szybko w pobojowisko na którem walczyć trzeba w obronie tych minimalnych swobód, jakie nam przyniósł ukaz październikowy, a które obecnie są na każdym kroku, obcinane i zaprzeczane przez biurokracye. Otóż warunki specyalnie ciężkie w jakich u nas odbywa się pod opieką troskliwą stanów wojennych, nasze prace społeczne są na tyle trudne, przykre i powiedzmy wprost niebezpieczne, że pracować wśród nich, mogą owocnie i wytrwale tylko ludzie, o charakterach tęższych, woli hartowniejszej i poczuciu obywatelskiem głębszem, a więc jednostki czołowe. Na pochwałę naszą dodać trzeba, że wśród tych pracowników wytrwalszych, kobiety polskie idą w pierwszych szeregach. Na ogół nie ustępują mężczyznom, ani w odwadze, ani w wytrwałości, a nieraz przewyższają ich energją, zapałem i duchowym polotem, który pracy danej dodaje tego specyalnego uroku życia i duchowej tężyzny.

Jeżeli jednak, są na szczęście dla naszego społeczeństwa kobiety umiejące łącznie ze swymi mężami, braćmi lub znajomymi pracować, są jeszcze i takie, które usilnemi namowami i specyalnie kobiecymi podstępnymi praktykami, usiłują zamknąć działalność swych mężów i tych mężczyzn, na których wpływ wywierają, w obrębie pracy zarobkowej, życia domowego i towarzyskiego. Dla kobiet tak myślących i tak postępujących, można mieć tylko uczucie pogardy i litosnego współczucia. Pogardy, jeśli ma się do czynienia z istotami zdolnemi objąć umysłem doniosłości przeżywanej przez nasze społeczeństwo poważnej chwili, litość, jeśli chodzi o zwykłe, bojaźliwe, przeciętne kurki domowe. Jeśli osoby tego pokroju spotkają się z temi słowy, niech bez uprzedzeń dla piszącej zastanowią się, czy godną jest taka strusia taktyka córek narodu, który wydał tyle bohaterek. Czyż takim Polakom dzisiejszym, z najlepszych narodowych tradycyj nie przeszło nic w krew? I czyż prawdą jest, że właśnie wieś polska, która kiedyś „in illo tempore“ w każdym dworku niemal, mieściła bohaterkę z ducha, obecnie właśnie ta wieś bywa siedliskiem polskiego filisterstwa, tego nikczemnego sobkostwa wygnanego z miast naszych, przez krwawe widmo rewolucyjne i szczytne czyny zbiorowego bohaterstwa. Tak mówią. Czy słusznie? W waszej mocy, ziemianki, leży dowieść, że to oszczerstwo. Że wśród Was niema hamulców postępu istotnego, twórczego, lecz owszem ogół Wasz jest gorącymi jego zwolenniczkami, że Wy nie tylko odrodzicie waszych mężów i synów w pracy społecznej w „kółkach rolniczych“, w instytucyach oświatowych, kulturalnych i ekonomicznych, ale pierwsze zachęcacie ich, aby oni wchodzili razem z wami i wnosili tam swą pracę i najlepszą część swego ja. Nie wierzę, aby wśród Was istotnie było tak wiele krótkowzrocznych, byście się obawiać miały, że na takiem zajęciu się męża sprawami społecznemi ucierpią sprawy majątkowe a w pierwszej linii wasz osobisty dobrobyt i błogi spokój. Przeciwnie, ja wierzę, że te, które tak myślą są jeno wyjątkami, wszystkie inne zaś kobiety wiejskie, wiedzą o tem, że grosz ofiarną i chętną dłonią złożony na ołtarzu ojczyzny, jak ów grosz wdowi w przypowieści ewangelicznej, wraca się stokrotnie w innej formie do ofiarodawcy.

Tradycye ofiarności i bohaterstwa w chwilach ciężkich prób, które na nas zsyła Opatrzność surowa lecz sprawiedliwa, są zanadto świeże w narodzie naszym, aby one nie miały zmartwychwstać w chwili obecnej i objawić się w całej pełni swej piękności duchowej w czynach tych właśnie, które piękno bohaterstwa najlepiej odczuć potrafią a więc we wszystkich kościołach narodu najnieszczęśliwszego z nieszczęśliwych.

St. Poraj.

Na fali.

Na wybrzeżu stoi łódka,
Złotem skrzy się wodna toń...
Chwila szczęścia taka krótka,
Więc ją chwytaj za nią goń!...

Patrz, co kwiatów jest dokoła,
Całe kiście róż i bzów —
To nas miłość, wiosna woła,
Prześnij najpiękniejszy z snów!...

Wśród paproci pną się bluszcze,
Drżą na różach krople ros,
Srebrna fala cicho pluszcze,
Czarem poi mnie twój głos.

Siadaj ze mną do gondoli,
Niech miłosny zabrzmi śpiew,
Niechaj nuta barkaroli
Echo zbudzi pośród drzew.

Po przejrzystym wód krysztale,
Sunie łódź ma jako ptak,
Sennie pruje modre fale..
Drogę znaczy srebra szlak...

I czas mija, mkną godziny,
Na krąg wody pada cień...
Łódka wpływa do głębiny,
W przędzę księżycowych lśnień.

Noc się zbliża już powoli
I wieczorny pada chłód,
Dusza tęskni, serce boli
Po utracie wszystkich złud...

Płyńmy cicho — złóżmy wiosła,
Płyńmy w marzeń naszych świat,
Prośmy fali by nas niosła
Tam, — gdzie niema łez i strat!...

Janina Zaborowska.



KAZ. PRZERWA-TETMAJER: NA SKALNEM PODHALU. IV.

O LUDZKIEJ BIEDZIE.

Chciał go ruszyć nogą, ale się wstrzymał—miał to być przecie święty Antoni. Dotknął go ręką — kłot wydał się Marcinowi zimniejszy, niż wszystkie, których dotychczas dotykał.

Zdjął go jakiś zabobonny lęk, przeszedł nawet dreszcz.

— Niémas dziwoty nijakiej — pomyślał,- dy to przecie świenty...

Patrzał Marcin Mudroń na kloc, a przypominał sobie gdzie jaką świętą figurę w kościele widział?

A zdaleka, zdaleka zagrało jeszcze w echu parobkowskie:

„Ani tak nie jidzie austryjacki Dónaj,
jako dziéwce jidzie, kie jom wiedzie śuhaj *). Hej ha!...“

— Wiera! Temu hań dobrze! — mruknął sam do siebie Mudroń.

A Jaś i Zosia patrzyli na jodłę nieruchomi, aż Jaś zapytał:

— Tato? Co to?

— Świenty bedzie—odpowiedział Mudroń.

— A świenty co?

— Świenty, dziecko, to świenty.

— A — rzekł Jaś z przekonaniem.

-- Tato! — odezwała się Zosia.

— Co, dzicie?

— Jeść.

Jeść. A tu w izbie nie było nic. Warzyło się pare grul na obiad, ale jeszcze surowe były. A zresztą nie było nic.

Porwał Marcin Mudroń Zosię na ręce, przycisnął do twarzy, a gorące łzy trysnęły mu z oczu.

— O moje biédarstwo! O moja bogacko!— mówił łkając.— Wieś, w tym haw kłocie jedlowym majontek lezy! Jus nie be Zosia nigda głodna, nie be jej nigda ziuziu, nie be nigda nieodziata! Nigda! Nigda! Nigda!

I zanosił się od płaczu z bólu nad nędzą swych dzieci, z rozrzewnienia na myśl o tych dostatkach, któremi je otoczy.

— Tata płako — zauważył Jaś.

— Płako — powtórzyła Zosia.

A Mudroń postawił Zosię na ziemi, skoczył do izby, wygrzebał gdzieś suchy ułomek moskola, wraził jej w garść i począł dalej patrzeć na kloc jodłowy.

*) śuhaj— parobek (z języka słowackiego).

Patrzał, patrzał i nic nie widział... Kieby jesce tén parobek zaśpiéwał!... Póki głos choć z daleka dolatał, nie czuł się Marcin tak samotny z tym świętym, śpiącym w jodłowem drzewie.

— On hań jest, Świenty Jantoni, ale jako go dostać?...

— He, nie bees ś nim jinacyl robiéł, jino jak ze złobe, cy z ławom po pod ściane... Trza wymiérzać i rób...

— Ba — ale jak?

Złób to złób, a ława to ława... Ale haw trza głowe, rence, nogi wyrzezać... Trza sprawić ocy, nos, gembe... A jesce to nie tak ale jako u świentej osoby... I kieby to ta jesce jaki świenty nie taki, ale to ze samego pirsego końca świentyk, ze samego przodka... To telo, co i świenty Jan, bez mała co i świenty Józef.

I padł Marcin Mudroń na kolana, prasnął kapelusz z głowy, przeżegnał się i począł się modlić na głos: Panie Jezu, ojce świata, dej, cobyk przecie tego Świentego Jantoniego z tej jedle wykrzesał, i Ty, Świenty Jantoni, patrónie złodzieji, dospomóz, cobyk Cie przecie telo doprawdziél coby kozdy doświadcél, ześ to wiera Ty sam, a nie wtory jiny, Jacenty, cy Bartłomiéń. Jamen! Jamen! Jamen!

Poczem wstał, odgarnął z czoła włosy i szepcąc: Nie Świénci gorki lepiom, ba *) zduny—poszedł do izby po cieślicę, po świder, po młotek, piłę, po cały sprzęt, jaki miał, bo sam niewiedział, co mu do tej roboty może być potrzebne.

I jakieś wiedzenie weń weszło, snadź Pan Jezus i Świenty Jantoni wysłuchali jego modlitwy, bo począł krzesać.

*) ba — ale.

Na obiad tylko tyle, co skoczył grule odcedzić i dzieciom dał, sam ledwie co do ust włożywszy, a zresztą krzesał, odrzynał piłą, mierzył i karbował, do zachodu słonka.

Zmordowany, dorobiony, zziajany rzucił się na pościel, czyli to, co się pościelą nazywało.

— Dawitna bo dawitna ta robota, ale donośny koń kazdom, i nocienzejsom fure siana rusy... A pote kie musis, to musis...

Jaś i Zosia spali przytuleni do siebie. Jaś usnął z nadgryzionym ziemniakiem w małej rączce. Skulone dzieci leżały pod lichą płachtą, noc była zimna.

Zdjął ze siebie Marcin Mudroń czuchę, krótką, białą czuchę, gdyż się czem innem nieokrywał, bo niebyło, i przyrzucił nią dzieci.

Został w serdaku.

Ale potem zdjął ostrożnie, delikatnie czuszkę z dzieci, a przykrył je serdakiem, żeby im cieplej było pod wełną.

Zaczęło mu się dopiero drzemać, kiedy słyszy, dzieci się ruszają.

— Jasiu! — szepce Zosia.

Jaś śpi.

— Jasiu! — szepce Zosia głośniej.

— Co? — obudził się Jaś.

— Dej ze mi ten grulecte *), co jom w rency trzimies.

— Dobrze, ne...

— A jo ci dom ś niéj połówecte...

— Dobrze, dej...

Marcin Mudroń zatkał uszy dłoniami i obrócił twarz ku barłogowi, ku ziemi.

— Serce! Strzim! Serce! Strzim! — jęczał Marcin Mudroń w sobie.

Usnął twardo, nie śniło mu się nic, obudził się przed świtaniem, klęknął, pacierz zmówił, obmył się przed izbą, z garka zimnego ziemniaka z wczorajsza wyłowił, delikatnie z dzieci serdak zdjął, bo zimno było jeszcze na polu, a czuchą je znowu przyodział, z okrzesów z jodły ogień rozniecił i śniadanie nastawił i zaraz do roboty wyszedł.

*) grulecte — gruleczkę, ziemniaczek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

U Orzeszkowej.

(ECHA JUBILEUSZU).

Chwile podniosłych wrażeń przeżywali goście jubileuszowi w dniń 12-ym b. m. wieczorem, w Grodnie, w domu znakomitej pisarki—dostojnej Jubilatki.

Przedstawiciele Komitetu jubileuszowego: Ignacy Baliński, Anna Tomaszewicz-Dobrska, Stanisław Kempner, Józefowa Kotarbińska, Jan Lorentowicz, Leopold Méyet, Antoni Pilecki, Władysław Reymont, Zofia Seidlerowa, Eugenia Żmijewska, oraz Marya Siedlecka, reprezentująca Komitet jubil. krakowski, udali się do Grodna, aby tam, w obecności miejscowego i grona przyjaciół najbliższych gorąco umiłowanej przez ogół Jubilatki, — złożyć Jej widomy dowód hołdu i wdzięczności serc tysięcy: bogato zdobną skrzynię, zawierającą zaledwie dającą się w niej pomieścić moc arkuszy, pokrytych nieprzeliczonemi podpisami, nadsyłanemi z najdalszych krańców kraju naszego i z różnych stron obcych, gdzie tylko rozbrzmiewa mowa polska.

Dr. Tomaszewicz-Dobrska, w imieniu Komitetu Warszawskiego odczytała wyrazy hołdu i wdzięczności, ujęte w formę adresu, na który znakomita Jubilatka odpowiedziała w głębokich, podniosłych słowach.

Podczas wieczoru, przy nastroju podniosłym, prswdziwie uroczystym, podniośle i uroczyście przemawiali. przy toastach: Antoni Pilecki i Ignacy Bałiński mową wierszowaną, następnie zaś Stanisław Kempner i Tomaszewicz-Dobrska.

Jubilatka odpowiedziała toastem na cześć zebranych u niej komitetów i przyjaciół, zakończywszy go zwrotem, pełnym głębokiej myśli, a poświęconym mądrości i sprawiedliwości.

Niezapomniane chwile Jubileuszu trwać będą nieskończenie, wykwitłe w doniosłej, społecznej potrzeby instytucyę—Instytut pedagogiczny imienia Tej, która w pismach swych i pracach żyć będzie wiecznie. *z.*

Wiersz wygłoszony przez Antoniego Pileckiego w Grodnie d. 12 Stycznia 1908 r.

Przybyłaś do nas w chmurny dzień,
Który się z mroków złych wyłania,
Przybyłaś do nas w dzień znękania —
Przybyłaś do nas w chmurny dzień.

Lecz z więzów bólu rwał się duch
I chwytał pracy krwawe bryły,
Żywotne siły w nim odżyły —
Lecz z więzów bólu rwał się duch.

Przyniosłaś z sobą krwawe łzy,
Które się w ziemię naszą wżarły,
Kiedy się groby jej otwarły —
Przyniosłaś z sobą krwawe łzy.

Ale się z mroków porwał świt —
Ty mu rzuciłaś światła smugi...
I przeszedł dzień twej pracy długi —
Ale się z mroków porwał świt.

O! błyśnie jeszcze Tobie dzień,
Tobie, co w duszy moc masz wielką,
Znękanych duchów karmicielko!
O! błyśnie jeszcze tobie dzień!



Pisma Stanisławy Korczak.

Każdy autor, daje nam w swych utworach obrazy życia odtworzone przez pryzmat własnego światopoglądu, wtajemnicza nas równocześnie w poglądy życiowe tych grup społecznych pod których wpływem urabiały się jego pojęcia. Chcąc więc zrozumieć i ocenić jego prace, należy uprzytomnić sobie oddziaływanie otoczenia a zarazem wziąć pod uwagę wpływy prądów nowych, z zewnątrz się narzucających.

Ścieranie się odmiennych pierwiastków i zbliżanie obcych sobie światów, z życia przeniesione do utworu powieściowego, może być bardzo zajmującem studyum i na takiem właśnie oparta jest powieść Stanisławy Korczak (pseudonym) p. t. „Dla czego?“

Dla czego, pomimo wzajemnej miłości i jednego poziomu umysłowego obojga małżonków, małżeństwo mieszane pod względem rasy, społecznego stanowiska i religii, nie może być szczęśliwe?

Zanim autorka w akcyi powieści odpowiada na to pytanie, uprzedza ją, jak w greckim prologu, dr Horski, filozof-rezoner powieści: „My prócz ducha mamy jeszcze przyzwyczajenia z wychowania a dziedziczność we krwi. Dwie rasy odmienne nie tylko nie zleją się w jedną doskonałą formę, ale w starciu między sobą zatracać będą właściwe sobie znamiona a najeżać coraz bardziej charakterystyczne wady, aż jedna drugą pokona, albo zniszczeją, zwyrodnieją obie“...

Widzimy tu szerokie uogólnienie, ale w zastosowaniu do jednostek teza ta przechodzi w uzasadnienie wyłączności, tak bardzo w pewnych sferach przestrzeganej. Ten „arystokratyzm“ wypowiada się dosyć dyskretnie, bo oto dalej spotykamy surową ocenę tych warstw które się czują powołane do przodownictwa w narodzie:

„... my przychodzimy na świat z pragnieniem wielkości, roimy o niej już w kolebce, prawnuki w łachmanach, szlacheckich królowiąt“. mówi potomek starego rodu, hr. Spytko „ale że do prawdziwej wielkości trzeba iść długą drogą, opierając się na żmudnej pracy, wolimy więc błazeńską na arenie wyścigowego pola, lub zielonego sukna“.

Bohaterka powieści, hrabianka Olga Spytkówna, przesądów rodowych nie uznaje wcale, czyta Limanowskiego i mówi o sobie: „jestem demokratką duszą i sercem“. Sceptycznie jednak przyjmuje to wyznanie ciocia Dora, utrzymując że Olga w głębi duszy zawsze arystokratką pozostanie.

Olga, wolna od uprzedzeń rodowych i kastowych, pokochawszy pięknego i rozumnego doktora Schëna, oddaje mu swą rękę, chociaż doktór jest pochodzenia semickiego, wyznania protestanckiego, jest wreszcie człowiekiem żyjącym z pracy; a więc nie należącym do wyżyn higle-life'u. Mąż Olgi jest jednostką głębszego umysłu, umiejącą się wznieść po nad ciasną sferę obowiązków najbliższych w wyżyny czynów obywatelskich, słowem, jest człowiekiem szerszej miary.

Żonę swoją bardzo kocha, pomimo to jednak pożycie małżonków wydobywa na jaw kontrasty charakterów, a cała akcya powieści osnuta jest na motywie: „różna etyka w małżeństwie największą jest klęską“.

Otóż etyka doktora Schöna okazała się zbyt słabą dźwignią wobec pokus z zewnętrz się nastręczających, jego wierność małżeńska rozbija się wobec sideł zastawionych nań przez piękną śpiewaczkę, Maccini.

Spokojna linja akcyi załamuje się nagle i przechodzi w węzeł fatalnych komplikacyj. Olga wracając niespodzianie ze wsi, spotyka piękną włoszkę na czułej schadzce z doktorem. Opuszcza dom męża i pozostaje głuchą na wszelkie próby pojednania z jego strony.

W kuluminacyjnym punkcie tego dramatu małżeńskiego, gdy skręszony winowajca staje przed żoną, prosząc ją o przebaczenie, Olga rzuca mu chłodną i pogardliwą zapowiedź rozwodu i odzyskania rodowego nazwiska, a kochający mimo chwilowej zdrady mąż, spostrzega że „Spytkówna i duma rodowa stoją ponad kobietą i uczuciem“.

Doktór przed areopagiem czytelników wygrywa sprawę i sympatyę na swoją stronę przesuwa, a nie przypuszczam, żeby to się stać miało wbrew intencyom autorki.

Każda istota ludzka ma wrogów demonów w duszy, tkwią one w krwi naszej, wzrastają wraz z nami i silnie panują nad drogami naszych przeznaczeń.

Dla ukojenia rozterki wewnętrznej, Olga wraca na wieś i oddaje się społecznej działalności. jest wzorową obywatelką, dbającą o dobro i oświatę ludu.

Na widownię powieści występuje teraz postać nowa, hrabia Józef Spytho, kuzyn i stały wielbiciel Olgi. Kochał ją jeszcze przed jej zamążpójściem, lecz widząc że w inną stronę zwraca się jej serce, dyskretnie się usunął. Po jej rozejściu się z mężem odżyło dawne uczucie, a wpływ Olgi dokonywa cudownej przemiany. Spytko, który dawniej 11 miesięcy roku spędzał za granicą, przeobraża się zupełnie i stara się naprawić wszystkie błędy przeszłości.

Charakterystykę tego typu bardzo dobrze autorka przeprowadziła, posługując się widocznie obserwacyą z życia. Hrabia Spytko jest jednostką, dostępną dla całej skali podniosłych uczuć; spostrzega że jest pasożytem, budzi się do czynu i pragnie iść drogą obowiązku. Niestety, fatalność przecina piękne marzenia: hrabia ginie w pojedynku z błahej przyczyny wynikłym.

Koniec symbolizuje życie, bezmyślnie i marnie strawione.

„Dobijam do brzegu z pustą łodzią“ mówi hrabia w ostatniej chwili przedśmiertnej. W tym wykrzykniku mieści się cały tragizm nicości, która zbyt późno przejrzała głębszą treść życia i ręce ku niej daremnie wyciąga.

Autorka słusznie kolcem satyry dotyka błędów wychowania, dotąd ogromnie w pewnych sferach rozpowszechnionego. Typy jak hrabia Spytko, są najzwyklejszym wytworem tego systemu wychowawczego, — zjawiskiem powszedniem, codziennem, i nie budziłyby głębszego zainteresowania, gdyby ich aspiracye życiowe nie stawały w jaskrawej sprzeczności do ich uzdolnień.

Powieść pisana jest płynnym i potoczystym językiem i czyta się z zajęciem, chociaż grzeszy zbytnią rozwlekłością, zwłaszcza w części drugiej.

P. Stanisława Korczak twórczość swą literacką rozwija głównie na niwie poezyi, i tam najchętniej składa „swych myśli przędzę“. W licznych utworach uwydatnia się przedewszystkiem jako ton zasadniczy gorące umiłowanie ojczyzny. Nuta ta brzmi w poezyach p. Korczak najpełniej i najdonioślej, wiążąc się w harmonijny akord z szerokiemi pojęciami wszechludzkiej miłości. „Ten tylko silny“ zdaniem poetki,

„Kto wszechludzkości haseł wielkich słucha,
. . . .
... Kto dobro własne i rodziny splata
Z dobrem ojczyzny i całego świata“.

W poezyach autorki spotykamy się z głęboką czcią dla naszej przeszłości czynnej i ofiarnej (Poemat „Krew“ wyd. krak.), z gorącą wiarą, że wtedy zaświta nam jutrznia dnia lepszego, gdy będziemy umieli stanąć w jeden znak „bez waśni i sporów“, „miłości kwiatem przepleceni a pracą społeczną w jeden snop związani“. Zdrowa to i piękna myśl.

W zbiorku zatytułowanym „Smutne strofy“, autorka daje wyraz swym subjektywnym uczuciom i wypowiada bolesną tęsknotę matki za utraconym dzieckiem; „Strofy“ przepojone są liryzmem rzewnej melancholii i zrezygnowanego cierpienia.

Poemat „Sny wiosenne“ to fantazya przedstawiająca walkę złych i dobrych genjuszów ziemi; forma wszędzie dobrze odpowiada nastrojowi. „Wieczornica wołyńska“ są to opowiadania, szumki i dumki na motywach ludowych osnute i w jedną całość ujęte. Jest to jeden z najlepszych utworów p. Korczakowej; znajdujemy tam wdzięk ludowej fantazyi, doskonale uchwycony, koloryt lokalny, melodyjność i śpiewność wiersza.

Talent autorki trafił tu na najwdzięczniejsze dla siebie a tak mało dziś przez poetów uprawiane pole. Potrzeba podobnych utworów coraz więcej odczuwać się daje, modernizm bowiem odzwyczaja nas od prostoty tematów, od jasnej i przejrzystej formy. A przecież poezyi pragną nie tylko przeczulone i subtelne dusze,—tęsknią za jej czarem również umysły proste, dziecięco-naiwne.

Poezya powinna uwzględniać rozległą skalę napięć ducha ludzkiego, powinna obniżać czasem linię swego lotu, z zawrotnych przestworzów zstępować na niziny i tam do dzieci ludu przemawiać kryształową mową piękna prostego, nie osłonionego w obłoczu draperyj form zbyt wyszukanych. Jej wielka rola odwiecznej pocieszycielki ludzkości, nie straci na tem, lecz zyska.

Z. B.

Jak walczą kobiety?

Rzut oka na rok ubiegły wykazuje, iż kobiety wszystkich krajów rozwijają coraz energiczniejszą kampanję w celu uzyskania pełni praw obywatelskich.

Za „broń“ służą im: zjazdy, manifestacye, petycye, odezwy i wydawnictwa rozpowszechniane w setkach tysięcy egzemplarzy.

Praktyczne amerykanki, w przeświadczeniu iż walka o „najbardziej idealne“ zdobycze wymaga w obecnym ustroju *pieniędzy*, uczciły pamięć zmarłej działaczki Suzan Anthony, utworzeniem „funduszu żelaznego“. Odsetki przeznaczono na cele agitacyi „wszechkobiecej“. Zebrano w ciągu paru miesięcy 100,000 dolarów.

Przykład ten zachęcił „europejki“ do żywszego organizowania „kas agitacyjnych“ choćby na mniejszą skalę. W braku miljonowych ofiar zasilać je mają drobne a stale składki członkowskie.

Wogóle ruch kobiecy zaczyna wkraczać w sferę polityki realnej, liczyć się z wymaganiami życia.

Obok atakowania uczuć humanitarnych i odwoływania się do *sumienia wszechludzkiego*, sumienia, znoszącego widok ogromu różnych nędz i bezprawi ze stoicyzmem godnym lepszej sprawy — akcya kobieca opiera się na energicznym udziale — owocnej pracy kulturalnej i społecznej, oraz na wykazywaniu korzyści jakie społeczeństwu przyniesie zużytkowanie sił kobiecych.

W roku ubiegłym różne stowarzyszenia kobiece usiłowały znaleźć sojuszników w pokrewnych ideowo grupach społecznych, co więcej zobowiązywały się do czynnego popierania kandydatów obiecujących bronić w parlamentach sprawy kobiecej.

— Jeśli nie dotrzymacie tym razem zobowiązań cofniemy naszą pomoc przy następnych wyborach—groziły śmielsze liberałki niemieckie i angielskie.

Groźba to nie byle jaka!

Praktyka kampanij przedwyborczych dowiodła iż wszędzie (nie wyłączając Warszawy) kobiety rozwijały nadzwyczajny zasób energii i pracowitości. Toż samo doświadczenie wykazało również iż w większości wypadków pełne temperamentu agitatorki po doprowadzeniu wybrańców do wrót parlamentu (lub Dumy) zadowolnić się musiały przysłowiową rolą: „murzyna“ który może odejść „bo zrobił swoje“. Panowie posłowie po większej części nie śpieszyli ze stawianiem na porządku dziennym obrad parlamentarnych sprawy kobiecej.

Rok ubiegły przyniósł w tej mierze znaczny postęp.

We wszystkich niemal parlamentach znaleźli się przedstawiciele broniący petycyi uadsyłanych przez związki kobiece, lub też stawiający samodzielnie wniosek udzielenia kobietom praw wyborczych.

Co prawda podniesienie tej kwestyi staje się coraz mniej ryzykownem. Sprawa dojrzewa. Zmorę śmieszności prześladującą dotąd „feminizm“ zmiata duch czasu, opierając ruch kobiecy na podstawie ogólnego dążenia do wolności i równości.

Proces demokratyzacyi życia, znajdujący wyraz w masowej agitacyi za „czteroprzymiotnikowem głosowaniem“ przygotowuje opinię do żądania piątego uzupełnienia: *bez różnicy płci.*

Wraz z upadkiem przywilejów upada i zasada ograniczeń stosowanych do kobiet.

To też Finlandja urzeczywistniająca w porywie wolnościowym głębokie reformy społeczne, powołuje po raz pierwszy w Europie do urny wyborczej uprawnione obywatelki.

Na zwycięstwo Finlandek złożyło się ich budzące szacunek współpracownictwo w działalności kulturalnej— udział we wszystkich stronnictwach zależnie od przekonań politycznych,—oraz szerzone pośród szerokich mas kobiecych uświadomienie, iż: „posiadanie *praw* jest niezbędnem dla odpowiedzialnego wypełnienia *obowiązków*“.

Za przykładem Finlandyi Norwegja*) przyznała kobietom prawa polityczne. Obostrzono je jednak cenzusem, wymagającym od wyborczyń dochodu wynoszącego conajmniej 400 koron na wsi a 500 w mieście.

Ograniczenie to nie odnosi się do mężczyzn. (Cała płeć silniejsza przyjmie udział w głosowaniu z którego część znaczna kobiet proletaryuszek wyłączoną została). Ostatni rezultat wyborów municypalnych wypadł nie po myśli stronnictw ludowych. Przewagę uzyskali konserwatyści.

W Chrystyanii samej np. na 47,000 głosujących przypadło 20,000 kobiet. Konserwatyści otrzymali 24,564 głosów, partye ludowe 14,589. Z 84 mandatów pierwsi otrzymali 44, drudzy—27. W całej Norwegii otrzymało ogółem prawo wyborcze 300,000 kobiet.

Organizacye kobiece oraz stronnictwa ludowe postanowiły walczyć dalej o zupełne równouprawnienie płci.

W Szwecyi w ciągu ostatniej kadencyi parlamentu rozpratrywano petycyę z żądaniem praw wyborczych dla kobiet, opatrzoną 142,828 podpisami. Była to wymowna odpowiedź na zarzut jednego z posłów, który przed dwoma laty wyraził się iż: „żądanie równouprawnienia politycznego nie jest popularnem pośród samych kobiet“.

Po długich obradach, podczas których wielu deputowanych kładło nacisk na to, iż „państwo powinno korzystać ze wszystkich sił swoich a praca kobiet okazała się nadzwyczaj pożyteczną na wielu polach,“ przyznano kobietom na razie jako pierwszy krok do samodzielności politycznej, prawo wybieralności na urzędy gminne, oraz dostęp do służby państwowej.

W Holandyi rząd, przygotowujący zmianę ordynacyi wyborczej dla całego państwa, zamierza udzielić kobietom prawa ograniczone.

I to jest uważanem za „ustępstwo“ wywołane interwencyą królowej Wilhelminy pozyskanej dla sprawy przez krajowy „Związek praw wyborczych“.

Przeciwko projektowi powstają stronnictwa socjalistyczne. Utrzymują one iż taka częściowa reforma, takie: „powołanie do urn wyborczych *dam* z pominięciem *kobiet* z ludu, nie będzie równouprawnieniem płci ale uprawnieniem przewagi klas posiadających“.

Dyskusye w toku. Sprawa nie załatwiona...

W parlamencie angielskim prawo wyborcze kobiet (ograniczone obowiązującym w Anglii cenzusem mieszkaniowym) rozpatrywanem było jako wniosek prywatny liberała Dickinsona. Prezes ministrów pozostawił Izbie rozstrzygnięcie *billu*. Kobiety pewne były zwycięstwa gdyż większość deputowanych obiecywała stanąć po ich stronie. Istotnie wygłoszono kilka płomiennych mów. W rezultacie jednak oponenci nie dopuścili do uchwalenia projektu za pomocą znanego fortelu... przegadania godzin przeznaczonych na dyskusye. Krewkie „sufrażystki“ (pamiętne z przypuszczenia energicznego szturmu do parlamentu i starcia na pięście z policyantami), mogą się pocieszyć powodzeniem uzyskanem przy ostatnich wyborach municypalnych.

Z 21 kandydatek 5 otrzymało godność radców okręgowych. Dla charaktyrystyki ruchu angielskiego dodamy iż o miejsca w radzie okręgowej ubiegać się mogą jedynie wdowy lub panny.

Mężatek nie chcą sfery rządzące odrywać od ognisk domowych.

Sprawa trudności pogodzenia obowiązków żony i matki z rolą polityczną rozstrzyganą była również w parlamencie włoskim, gdzie kobiety posiadają gorących sprzymierzeńców w osobie ministra skarbu Lucatiego i deputowanym Mirabella.

Przeciwników zbijano argumentami iż „skoro nikt się nie gorszy opustoszałemi ogniskami milionów kobiet, które nędza zmusza do pracy pozadomowej, zbyteczną jest troska o to, jak rozporządzi swym czasem tysiące pań, nie szczędzących godzin modniarce i różnym absorbującym je „obowiązkom“ towarzyskim“.

Ostatecznie na wniosek prezydenta Izby ministrów Gioleti, przekazano sprawę specjalnie obranej komisyi.

W Wiedniu na jednej z pierwszych sesyj parlamentu poseł Adler postawił wniosek rozszerzenia praw wyborczych na kobiety. Na Węgrzech, w Czechach i w Galicyi kobiety usiłują zespolić akcyę za demokratyzacyą sejmów krajowych ze sprawą własną. Toż samo dzieje się w Niemczech, gdzie ruch za zmianą ordynacyi wyborczej do sejmu pruskiego przybiera rozmiary burzliwych demonstracyj.

W Paryżu kobiety zyskały ostatnio poważnych sprzymierzeńców w nowo zawiązanem pośród deputowanych kole zwolenników równouprawnienia. Kołu temu przewodniczy poseł Cheron, towarzysz ministra wojny.

Niezależnie od akcyi męskiej paryżanki działają na własną rękę i co więcej przypuszczają szturmy na dwa fronty.

Część kobiet udała się do Jauresa. Usłyszały one zapewnienie że: „*czerwoni* poprą sprawę praw wyborczych kobiet. Nie dzielą oni bowiem obawy belgów, i nie sądzą, by tryumf kobiet francuskich mógłby się przyczynić do tryumfu *fioletów*“.

Równocześnie w pismach włoskich pojawiła się wiadomość o przybyłej do Rzymu deputacyi pań francuskich udających się do Sto-

*) Takiż sam cenzus obowiązuje przy udzielonych w r. 1901 kobietom prawom wyborczym municypalnym.

licy apostolskiej z prośbą o poparcie ruchu kobiecego. Pius X przyjął łaskawie feministki i obiecał udzielić im piśmiennej odpowiedzi.

Jaką będzie ta odpowiedź i jak się przedstawia bilans ruchu kobiecego w innych krajach, pomówimy w następnym artykule. Obecnie dodajemy tylko że „kobiety egzotyczne“ na równi z białemi biorą się do walki.

W Chinach i Japonii rozwijają się organizacye kobiece; w Ameryce garną się do samodzielności politycznej nawet murzynki; na konferencyi sztutgardzkiej wśród przedstawicielek wszystkich ludów nie zabrakło i Indjanki z Bombaju.

Kobiety zbroją się na całej linii. Przywileje „rządzących światem“ zagrożone!... Baczność panowie!

J. Orka.



Dr. Budzińska-Tylicka.

Dr. Budzińska-Tylicka poświęciła się rozpowszechnianiu zasad hygieny.

Słyszeliśmy ją po raz pierwszy na zeszłorocznym Zjeździe kobiet.

Zwracała wówczas uwagę na to, iż „odrodzenie narodu musi się opierać nie tylko na podstawie intelektualnej. Sił i zdrowia potrzeba przedewszystkiem matkom przyszłych pokoleń, bo wszak w zdrowem ciele zdrowa dusza się mieści“.

Na zaproszenie *Związku równouprawnienia* dr. Tylicka-Budzińska wygłosiła w ubiegłym miesiącu w sali Muzeum systematyczny kurs z zakresu hygieny kobiecej, złożony z sześciu wykładów.

Obecnie na żądanie wielu osób, które nie mogły otrzymać biletów na owe odczyty, przepełniające salę, prelegentka zdecydowała się ująć w jednej pogadance najważniejsze zagadnienia hygieny współczesnej.

Pogadanka ta odbędzie się w Filharmonii, w niedzielę d. 19 b. m., o godzinie 4-ej po południu.

Po omówieniu anatomicznych, fizyologicznych i psychologicznych, właściwości kobiety, mówczyni zajmie się hygieną dziecięcą, wieku szkolnego i dojrzałej kobiety.

Podobne odczyty, organizowane w roku zeszłym przez *Związek niewiast katolickich* w Krakowie, zwróciły uwagę na niejeden błąd wychowania, którego następstwa mszczą się okrutnie.

Na odczyty p. Budzińskiej-Tylickiej wstęp służy wyłącznie kobietom. Było by do życzenia, aby publiczność okazała się kulturalną i zastosowała się do tego, bardzo słusznego zastrzeżenia. Pisma nasze powinny również wysłać sprawozdawczynie.

Dochód z odczytu zasili fundusze Kolonij letnich dla kobiet pracujących

Sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

Dr. Budzińska-Tylicka wybiera się w przyszłym tygodniu na prowincyę z szeregiem odczytów z zakresu zaniedbanej u nas hygieny szkolnej.

Towarzyswto Opieki nad dziećmi więźniów.

Są instytucye społeczne o których stanowczo wiemy za mało, choć zasługują na najżywsze ze strony naszej zainteresowanie.

Stwarza je mądra, ofiarna praca kilku ludzi dobrej woli, grosze cicho, skrzętnie zbierane i wielkie umiłowanie celu—powstają one z niczego a istnieją wielkiemi ofiarami tych którzy je stworzyli.

Jedną z takich instytucyj jest Tow. opieki nad dziećmi więźniów.



Niedola która poruszyć musi, jeśli nie serce, to nerwy najobojętniejszego człowieka — niedola dziecka, oderwanego od rodziców, odgrodzonego od nich nieprzebitym murem nieszczęścia lub występku — dzieci więźniów!

Pierwszą opiekunką tych najnieszczęśliwszych z ubogich i nieszczęśliwych, pierwszą inicyatorką i twórczynią dzisiejszej instytucyi jest p. Aniela Konopczyńska.

W marcu 1904 r. wynajęła pani Konopczyńska lokal z 2-ch pokoików i kuchni i bez żadzych funduszów na razie rozpoczęła działalność w przytułku, któremu nadano nazwę św. Anny. W pierwszym roku istnienia przytułku znalazło w nim opiekę 48 dzieci, w maju 1905 r. zatwierdzono ustawę Towarzystwa, wtedy dopiero można było zbierać składki, — zjednywać członków i rozpocząć działalność na większą skalę. Nie zaniedbano też tej działalności, a jednym z ludzi którzy największe położyli w jej sferze zasługi był p. Wojciech Sawicki, prezes Towarzystwa. On to hojnemi ofiarami podtrzymywał finansowo instytucyę, z wytrwałą gorliwością zjednywał coraz nowych członków i pracował nad zabezpieczeniem bytu Towarzystwa.

Zaznajamiano też szerszy ogół z celami i zadaniami instytucyi, która zyskiwała coraz więcej członków i na trwalszych oparła się podstawach.

Dzieci w przytułku znajdowały się pod zarządem dozorczyń i bezpośrednią opieką pani Konopczyńskiej, oraz kilku pomagających jej pań, prócz pomieszczenia i utrzymania uczono je pisać, czytać, rachować, — trochę szycia, i śpiewu chóralnego, — członkinie i członkowie opiekunowie, wydzieliwszy pracę, codziennie asystowali i pomagali przy lekcyach, odbywali pogadanki i t. p. Dzieci podzielono na 3 grupy: 1) nieumiejące czytać i pisać, 2) mające początki nauki i 3) umiejące czytać, pisać i rachować. Starsi chłopcy pobierają potem naukę slöjdu — dziewczynki szycia.

Obowiązkowy jest 2 godzinny spacer a także roboty gospodarskie — sprzątanie, pomoc w kuchni i t. p. Nadto dla wyrobienia altruistycznych instynktów, każde starsze dziecko ma sobie oddane pod opiekę jedno młodsze.

Pomieszczenie z małego lokalu przy ulicy Marszałkowskiej przeniesiono na Górną a następnie na Mokotowską, lato spędzały dzieci w Leonowie u p. W. Sanickiego, ostatnio zaś w majątku Czechy pp. Hordliczków, gdzie obecnie gościnę przedłużono na całą zimę, 80 dzieci pod opieką 4 dozorczyń tam przebywa.

Członków Towarzystwo posiada 289, liczba nader mała, że względu, iż niektóre składki są minimalne. Pomimo tego, dzięki rozumnej gospodarce, Towarzystwo rozwija się znakomicie i posiada już kapitał 10,000 rb., na który złożyły się, poza wpływami od członków, dochody niestałe, składki etc., w tym zakresie podnieść wypada wielkie zasługi pani Straszewiczowej, za której pośrednictwem „Kuryer Polski“ nieustannie przypominał o celach instytucyi i zebrał największą ze wszystkich pism ilość składek.

Oszczędny i zabiegliwy zarząd zbiera z trudem, z wysiłkiem i wytrwałością, aby zapewnić stworzonej przez siebie instytucyi byt trwały— aby mieć podstawę, aby módz być u siebie, zbiera na dom własny.

Członek Zarządu p. Tadeusz Rogoziński ofiarował pod budowę domu plac w Wołominie, wartości około 5 tysięcy rubli, jest to początek o znaczeniu dla towarzystwa niesłychanie ważnem. W zdrowej, lesistej okolicy, na wsi, stanąć ma dom, prosty, ale podług wszelkich wymagań hygieny zbudowany, w domu tym mieścić się będzie ochronka, szkoła i warsztaty, koszt budowy obliczono na 60,000 rb.

Suma to wielka, ale dostarczyć jej jest obowiązkiem społeczeństwa, największym tryumfem, największą siłą jego będzie, gdy dzieci przestępców kryminalnych wychować po-



trafi na swych obywateli, a dzieci takich jest w Towarzystwie opieki bardzo wiele.

Pomoc zaś jest łatwą, gdyż składki podzielono tak, że obok kilkunastu i kilkorublowych, są parorublowe a nawet kopiejkowe, dla bardzo mało zamożnych przystępne.

Drogą, która mogła by zjednać Towarzystwu członków, nagradzających niewielką wysokość wkładek dużą ilością zapisów, byłaby inicyatywa ze strony rodziców i nauczycieli, aby młodzież zapisywała się do Towarzystwa. Mówimy teraz i piszemy wiele o uspołecznieniu dzieci, o wczesnem obznajmianiu ich z życiem publicznem, o związkach dzieci i młodzieży, a nie zdarzyło mi się spotkać głosu nawołującego tę młodzież do udziału w istniejących społecznych instytucyach.

A jest to sprawa nader ważna.

Powinniśmy wzbudzić w dzieciach naszych zainteresowanie się temi właśnie sprawami, dać im znajomość otaczających je prac społecznych, a nadewszystko zaś powinniśmy w dzieciach naszych obudzić współczucie i chęć pomocy dla nieszczęśliwych rówieśników. Młodsze niech złożą im mały datek swego grosza. Starsze niechaj przypatrzą się życiu w domu opieki, dopomogą o ile zajdzie potrzeba swym czynnym udziałem i poznają technikę działalności społecznej na zebraniach, to jest przecież najlepsza szkoła życia publicznego, to jest poznanie swego społeczeństwa, w którem, jakże często, wyszły świeżo ze szkół „obywatel", obraca się jak w nieznanej krainie, bo pomimo niezwykłych haseł i namiętnych dysput nad odbudowaniem ustroju społecznego, w gronie kolegów praktycznie nic i nikogo nie zna i w najprostszej publicznej sprawie poradzić sobie nie umie.

Weźmy przykład z urządzeń instytucyi, o której mowa, „dla obudzenia uczuć altruistycznych w dzieciach, każde dziecko ma sobie oddane w opiekę młodsze", niechże i nasze szczęśliwe dzieci, nasza kulturalna młodzież, budzi i wyrabia w sobie to poczucie, niech dopomoże tym, którzy wyrwani zatraceniu, staną da Bóg, w przyszłości, obok opiekunów swych, jako towarzysze na polu społecznej pracy, jako bojownicy w wielkiej walce o światło i dobro. *N. J.*

Z sali odczytów.

W dniu 8 i 11-ym Stycznia w lokalu Polskiego Stow. równouprawnienia kobiet, wypowiedział adwokat Dunin dwa odczyty, zatytułowane „Prawo w stosunku do innych norm życiowych." Rozbierając w barwny i przystępny sposób istotę prawa, historyę jego powstania, rozwoju, licznych faz, jakie przechodziło i przechodzi, stwierdził prelegent najważniejsze pojęcia o prawie, a więc, że wyobrażenie prawa powstało z chwilą utworzenia życia społecznego i państwowego, że siła jest podwaliną prawa — bez niej bowiem prawo nie może być wykonywane, że religia, sumienie, wreszcie wzgląd na opinię publiczną, dyktują człowiekowi postępowanie prawe, lecz prawo pisane ujednostajnia to postępowanie. Wreszcie z wielką oryginalnością poglądów przedstawił mówca zmiany pojęć etycznych i zastosowanych do nich praw, przez długi szereg wieków, oraz kolizye, zachodzące pomiędzy etyką a prawami pisanemi. Na obydwóch odczytach sala była przepełniona. Stowarzyszenie, powinno bezwarunkowo powiększyć swój lokal, obecnie mieści on zaledwie do 100-u osób, nie wystarcza więc nawet dla członków, nie licząc gości z odczytów i ciekawszych posiedzeń.

N. J.

Chwila bieżąca.

— Pismo rosyjskie „Riecz" pisze, iż po feryach świątecznych Komisya, pod przewodnictwem radcy tajnego Przeradzkiego, zajmie się sprawami samorządu w ogóle, szczególniej z uwzględnieniem samorządu w Królestwie Polskiem i Kraju Nadbaltyckim.

— Departament policyi gromadzi wiadomości dotyczące egzekucyi dokonanych w roku zeszłym. Według danych statystycznych jak donosi „Ruś", najwięcej wyroków śmierci przypada na Królestwo Polskie i Inflanty.

— W ministeryum spraw wewnętrznych z polecenia prezesa gabinetu przygotowują odpowiedź na możliwą interpelacyę Koła Polskiego w Dumie w sprawie zamknięcia Macierzy Szkolnej. Jednym z referentów ma być b. redaktor „Warszawskiego Dniewnika"—prof. Kułakowskij, obecnie członek rady ministra—co nic dobrego dla Polaków nie wróży.

— Powróciwszy do Warszawy na świąteczne ferye, poseł rosyjski miasta Warszawy, Aleksiejew, w sali klubu rosyjskiego przed licznie zebranymi słuchaczami zdawał sprawę ze swej działalności w Dumie i przedstawiał swe troski i kłopoty odpierając zarzuty, iż za mało popisuje się swym krasomówstwem w Dumie pragnie on zawsze mówić po posłach polskich, aby zbijać ich argumentacyę i osłabiać wrażenie ich przemówień a to mu się nie zawsze udaje; następnie brak mu ścisłych informacyi, któremi się posługują i źródła które posiadają posłowie Koła Polskiego. Według też posła Aleksiejewa, naród nie dorósł do zasad manifestu 30 października, dlatego też ordynacya wyborcza z d. 3 czerwca jest dla niego zbawienną i powinna trwać dotąd, dopóki społeczeństwo nie dojrzeje do powszechnego głosowania.

— W Warszawie otrzymano wiadomość, iż byli profesorowie uniwersytetu rosyjskiego złożyli prezesowi ministrów memoryał, w którym doradzają nie czekać aż Polacy poproszą o otwarcie uniwersytetu, lecz otworzyć go bezwarunkowo w r. b., pozbawiając Polaków za bojkot uniwersytetu w r. 1905 katedr polskich. Taki złośliwy projekt musiał więcej szkody niż pożytku przynieść krajowi naszemu.

Treść numeru:

OGŁOSZENIA.

Tow. A. RALLET & C-ie

Warszawa, Wierzbowa 7.

Poleca Perfumy, Mydła i wodę kolońską

„WRZOS”

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

F. Stankiewicz

Magazyn Wyrobów srebrnych i platerowanych

Poleca w dużym wyborze Nakrycia stołowe i różne galanteryjne wyroby

Senatorska 10, telef. 19-96.

Artystyczna Pracownia GORSETÓW **Janiny Kiedrzyńskiej** długoletniej krojczyni i zarządzającej pracownią gorsetów p. f „Wiktorja“, otwarta została d. 8 stycznia r. b. poleca najświeższe fasony paryskie, oraz wielki wybór podwiązek ceny niskie. Sadowa № 6 m. 16, przy Marszałkowskiej.

LUDWIK ORTHWEIN

MAZOWIECKA 2.

ZAKŁAD MEBLOWY I TAPICERSKO-DEKORACYJNY

CAŁKOWITE URZĄDZENIA MIESZKAŃ OD SKROMNYCH DO NAJWYTWORNIEJSZYCH.

Niezawodne środki (bez żadnej blagi):

Przeciw zmarszczkom. Maski młodoćci. Przepaski na czoło i zbytni podbródek. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. Wyroby wszystkie mitinowe. Przeciw otyłości. **Jodhiryna** D-ra Deschamp oraz angielskie mydło **„Gossa”** na schudnięcie dowolnej części ciała. Na rozwój biustu: **„Lait Wegetal d'Apy”** oraz aparaty pneumatyczne do masowania piersi D-ra Lapera. Duński **„Mos Balsam”** na porost włosów. „Sepe sawicilise“ na porost brwi i rzęs. **Anti Fonnes** na węgry. „Epilatorie des Sultanes“ na usunięcie włosów. „Luste ite“ idealny ałyszcz do paznokci i **naparstki** do zwężania tychże. Rękawiczki kosmetyczne od rb. 2.50 kop. para. **Wody** na siwe włosy, przywracające pierwotną ich barwę, oraz na kolor złoty i mahoniowy. Farby na odcień żądany. Flanela w trzech zapachach oraz niezwykły wybór pięknych stylowych grzebieni ozdobnych.

Po cenach najniższych poleca:

MAGAZYN NOWOŚCI KOSMETYCZNO-PERFUMERYJNYCH **W. Paszkowskiego**

Marszałkowska 109, róg Chmielnej. Telef. № 75-86.

Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Pat. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi, **Oszczędza do 50% opału**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71.

M-ME WANDA Erywańska 16.

wykonywa wyprawy całkowite

ze znaczeniem w bardzo krótkim czasie.

Cennik nasion i cebulek kwiatowych na rok 1908

ZAKŁADU OGRODNICZEGO **BRACI HOSER**

w Warszawie, Jerozolimska 59.

wyszedł z druku i rozsyła się na każde żądanie bezpłatnie.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są



Mydła przetłuszczone hygieniczne

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.

Wojsko Polskie

Kościuszkowskie z 1794 roku.

16 tablic kolorowanych, obejmujących **105 figur**, z natury rysowanych przez **Michała Stachowicza. 6 tablic** kolorowanych, rysowanych przez **Walerego Eljasza**, ogółem **22 tablic** z tekstem, podług wiarogodnych źródeł opracował **B. Twardowski**. *Cena rb. 3.* Wydanie poznańskie w ozdobnej oprawie. Wysyła się za zaliczeniem. Zamawiający kosztów przesyłki nie ponoszą. **A. Załosztein, Nowy-Świat Nr. 25.**

MODES DE PARIS

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH I DZIECINNYCH

Wykonanie szybkie i eleganckie.

Ceny niskie.

Wspólna № 39, m. 2.

Biuro nauczycielskie „Załęski”

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony Niemki i Polki. Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

Mazowiecka 3,

Telefon 42-14.

Nakład J. Błaszkowskiego

Książka do rachunków DLA KOBIET,

w gospodarstwie domowem za najpraktyczniejszą uznana, dająca obraz wydatków codziennych, miesięcznych i rocznych, na każdy przedmiot, a tak wygodna, że dość jest wpisywać liczbę w gotowe rubryki.

Jest do nabycia w Księgarni

M. Arcta,

Nowy-Świat, róg Wareckiej, i we wszystkich innych Księgarniach po **kop. 60.**

ATOM

Czystość! Hygiena! Oszczędność!

Trudne zadanie skutecznej walki z kurzem w lokal. rozwiązał aparat ssący **„ATOM”**

Niezbędny w każdem mieszkaniu

Illustrow. prospekt wysyła gratis i franko

Dom Handlowy **Iwasiewicz i S-ka**

Adres: Jerozolimska 74. Telefon 30-64.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie i Rosyę.

NEKTAR

Wino bez alkoholu, zalecane przez lekarzy nieocenione dla zdenerwowanych i osłabionych.

Biuro Nauczycielskie

JAHOŁKOWSKIEJ

Warszawa, Nowo-Jasna 8.

profesorowie, nauczycielki, francuzki, niemki, polki, angielki.

---

200 Rubli miesięcznego

dochodu, może każdy osiągnąć. Oferty dla „K. R. 200“ nadsyłać do Biura Ogłoszeń Ungra, Warszawa, Wierzbowa 8.

PIERWSZORZĘDNE

Biuro Nauczycielskie Z. Jasińskiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.

WARSZAWA,

Włodzimierska 19.

PUDER **IRIS** № 3337 PERFUMERYI H. LACHS I S-ka

WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7.

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

Henryk Juwiler

Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.

Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Francuska Szkoła Kroju i szycia

M-me MERCÈRE, Nowy-Świat 42.

Wyucza gruntownie i praktycznie najświeższą metodę paryską wyzwala na mistrzynie i podmistrzynie cechowe. Dla niezamożnych kursy wieczorne **po zniżonej cenie.**

Dr. W. Zakrzewski

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Najdokładniejszy

Portret grafologiczny

za nadesłaniem próbki pisma i 75 kop.

H. Małkowska

KRAKÓW, Loretańska 4.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.